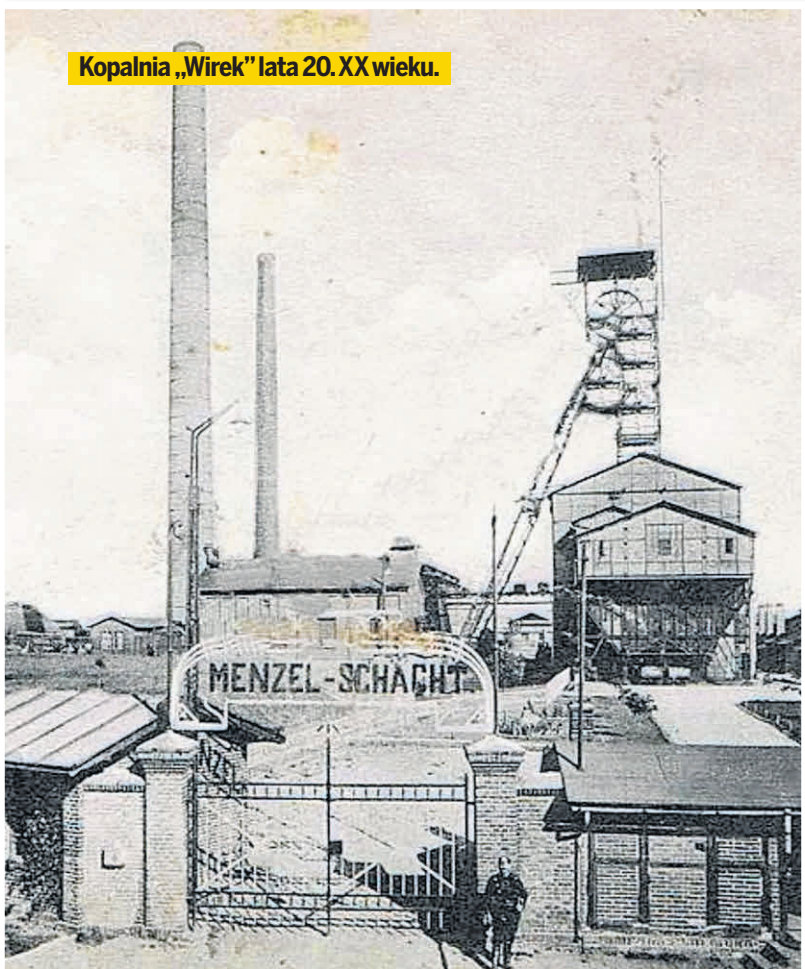


# KOPALNIA NIE DAŁA SIĘ DO KOŃCA ZATOPIĆ. GÓRNICY MIELI RACJĘ

Kopalnia „Wirek” lata 20. XX wieku.



FOT. WIKIPEDIA



Kochłowice przed I wojną światową.

FOT. ARCHIWUM DZ.



Śląscy górnicy lata międzywojenne

FOT. ARC DZ

## NASZA HISTORIA

**Grażyna Kuźnik**  
g.kuznik@dz.com.pl

**Zatopienie kopalni „Wirek” w czasie szalejącego bezrobocia w latach 30. XX wieku, to jeden z największych dramatów nie tylko Kochłowic, ale całego Górnego Śląska. 85 lat temu kopalnię powoli pochłaniała woda.**

**D**ecyzję o zatopieniu „Wirka” odwlemano przez jakiś czas, ale w 1934 roku wyrok stał się nieodwołalny. Protesty, głodówki i strajki górników nie pomagają. Rozżaleni ludzie piszą do gazet: „Czy w ten sposób wolno niszczyć skarby, za które Ślązacy przelewali krew, wierząc, że niosą je jako wiano dla Polski?” Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Właścicielem nie jest państwo, lecz koncerny Schlaffgotschów, Ballestremów i Donnersmarcka. A one twierdzą, że wydobyć w „Wirku” jest nieopłacalne.

Rzeczywiście, trwa kryzys gospodarczy. Górnicy uważają jednak, że po zatopieniu kopalni zmarnują się olbrzymie pokłady dobrego węgla.

Apelują, żeby kierownictwo lepiej zarządzało kopalnią, oparło się na fachowej wiedzy i doświadczeniu górników. Są pewni, że „Wirek” może jeszcze przynosić zyski i dawać chleb ludziom. Apele pozostają bez echa.

W całym regionie panuje strach przed zatopieniem kopalń. Śląskie gazety popierają strajkujących. Tłumaczą, że po likwidacji „Wirka” grozi ludziom nędza, bo innej pracy nie ma. „Wirek” nie jest jedyny, w tym czasie strajkują także górnicy z „Klimontowa” i „Mortimera” w Sosnowcu. Właścicielem tych kopalń jest francuskie konsorcjum, które zamierza je zatopić. I swój plan wykona.

### WODY WCIAŻ WIĘCEJ

„Jeżeli mamy zginąć, niech podziemia te będą naszym grobem” - ogłaszają strajkujący w „Klimontowie”. W kopalni „Baśka” w Gołonogu podczas zatapiania na dole zostaje 60 górników. Prasa pisze, że: „Zrozpaczeni, bez nadziei lepszego jutra górnicy zamknęli się w czarnych ciemnościach i zre-

zygnowani, ze spokojem oczekują... śmierci. A wody wciąż przybywa”. Uzyskali jedynie zasiłki socjalne, kopalnię bez skrupułów zatopiono.

Górnicy zawsze bali się wody w kopalniach i chronili się przed nią jak mogli. W regionie pamiętano gwałtowne zalanie przez rzekę Rawę szybu Zimmol w Świętochłowicach, która odcięła wyjście 43 górnikom. Zatopiony szyb chciano szybko zabetonować, ale przez protesty rodzin wznowiono akcję ratowniczą. Udało się wyciągnąć żywych prawie wszystkich górników. Do legendy przeszła zatopiona kopalnia rud żelaza w Bibieli, dzisiaj dzielnicy Miasteczka Śląskiego. Pracowało w niej 700 górników, gdy w 1917 roku w ciągu dwóch godzin została całkowicie zalana, ale górnicy zdążyli uciec. Pamiętano też o zalaniu szybu Concordia w kopalni „Guido” w Zabrze. Z ciągłym zagrożeniem zalaniem walczyły kopalnie w Knurowie, Sośnicy i Gliwicach.

Tym bardziej bolało, gdy jąkał kopalnię topiono specjalnie. W Łaziskach taki los spot-

kał kopalnię „Powstańców”, nazywaną wcześniej „Szczęście Henryka III”. Zatopiono ją w 1935 roku.

Zalanie kopalni „Wirek” to nie tylko brak pracy dla żywcielei rodzin, ale też zagrożenie dla sąsiednich zakładów czy budynków na powierzchni. Ale decyzja mimo strajków i protestów ludności zapadła. Minęły już czasy, gdy „Wirek” zatrudniał 2 tys. robotników; w 1933 roku kopalnia daje jeszcze pracę 833 górnikom, ale 220 przebywa na bezpłatnych urloпах, tzw. turnusach. Kopalnia, od 1849 roku nazywana Hugo-Zwang, w 1928 roku otrzymała nazwę „Wirek”. Teraz jej zarządcy twierdzą, że jest stara i wyczerpana. Żadne negocjacje nie przynoszą skutku. Komisarz demobilizacyjny w woj. śląskim inż. Artur Maske w końcu wyraża zgodę na likwidację „Wirka”.

Komisarz demobilizacyjny w woj. śląskim działał w imieniu państwa do 1939 roku. Właściciele zakładów musieli go informować o zwolnieniach czy zamknięciu zakładu. Wyjaśniał i badał, czy jest to ko-

nieczne i jak wpłynie na gospodarkę. Chociaż komisarz często stawał w obronie miejsc pracy, tym razem nie udało mu się ocalić „Wirka”.

W 1934 roku zaczyna się zatapianie kopalni, które trwa do 1940 roku. Mieszkańcy Kochłowic tracą nie tylko pracę, ale i bezpieczeństwo w domach. Tereny nad zalewaną kopalnią wciąż się trzęsą, mury domów pękają jak szklanki. Jeszcze nigdy nie było tak źle.

Właściciele kopalni tłumaczą, że to nie wina zatopienia ale geologii, górnicy jednak znają prawdę. W 1937 roku piszą do władz ostrą rezolucję. Twierdzą, że powodem wstrząsów jest tylko nieodpowiedzialne zatopienie kopalni „Wirek”. Na przykładzie „Antonina” zalega woda o głębokości około trzech metrów i wadze 192 milionów ton. Woda przelewa się przez pęknięcia do położonego niżej pokładu „Gerhard”. Jest tam kilka miejsc, zamkniętych z powodu niemożliwego do ugaszenia pożaru. Woda w zetknięciu z ogniem zamienia się w parę, która rozpręża się i wywołuje silne, bardzo niebezpieczne wstrząsy na po-

wierzchni. Skutki tej reakcji są oplakane.

Właściciele „Wirka” nie chcą jednak zajmować się sprawą wstrząsów ani płacić mieszkańcom odszkodowań. Nie chcą też wiedzieć, co dzieje się pod ziemią. Górnicy mają rację, ale o tym przekonają się dopiero wtedy, gdy rzekomo wyeksploatowana kopalnia znowu zacznie działać.

### NASTĄPIŁ CIĄG DALSZY

Niestety, przełom przynosi wojna. Niemcy zmieniają decyzję w sprawie „Wirka”, potrzebują węgla dla fabryk broni. U uruchamiają go jako część kopalni „Godulla”. Po wojnie „Wirek” wciąż daje węgiel. W 1954 roku wchodzi w skład kopalni „Nowy Wirek”, następnie „Polski-Wirek”, a wreszcie „Halemby-Wirek”.

To jednak już koniec historii kopalni, w której pracowały całe pokolenia. Ostatnią tonę węgla wydobyto z „Wirka” w 2009 roku. 160 lat od otwarcia, a ponad 80 lat od protestów mieszkańców, którzy walczyli o to, by jej nie zatapiać. Z takiego wyniku byłoby chyba zadowoleni.